Rok I. Lwów, 29 Października 1877. **Nr. 21.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

MOWA

powiedziana nad grobem

ŚP. KS. FRANCISZKA SOBECKIEGO

dnia 3 września 1877

na cmentarzu św. Maryi Magdaleny w Poznaniu

przez ks. Wład. Chotkowskiego, lic. św. teol.

(Dok.) Atoli praca w parafii nad siły i umęczenie bez wytchnienia poczęły podkopywać jego zdrowie. Przyszło do tego mocne przeziębienie, gdy w nocną porę jechał do chorego, i odtąd coraz bardziej słabnąć poczynał. Ufał jednak młodym i czerstwym siłom swoim, a mało zwykł był dawać baczenia na wygody i pielęgnowanie zdrowia. Na domiar złego jeszcze raz mocniej przeziębił się na pogrzebie i odtąd uczuł zarodki większej choroby. Począł się pokładać i z trudnością już tylko mógł się brać do pracy. Miły Boże! Jakiż to smutny obraz przedstawia się oczom moim. W małym pokoiku, którego okna wychodzą na puste stajnie i obory, samotny leżał dni całe. Jedynem jego towarzystwem był piesek mały, którego sobie w dzień śmierci jeszcze przypomniał i szukał ręką koło łoża śmiertelnego. Przy nim nikogo, bo całe obszerne pomieszkanie na probostwie wydzierżawiono protestantowi, a księdzu, który za dwóch pracował, wyznaczono dwa maleńkie pokoiki. Jeden był przeznaczony na przyjmowanie interesów parafialnych, a drugi służył jemu za pomieszczenie. Nie mógł więc mieć nikogo ze swoich przy sobie, a zresztą dochody jego były tak odliczone, że ledwie sam się zdołał utrzymać. Toć umierając jeszcze przepraszał ojca, że będzie musiał za niego zapłacić dług za suknie, które sobie sprawił a sam zapłacić nie zdołał. A był to człowiek tak skromnych obyczajów i potrzeby miał tak małe, że nie trwonił żadnego grosza na marne.

Tu nad tym otwartym grobem nie chcę czynić wyrzutów nikomu; on schodził ze świata z przebaczeniem na ustach i miłością w sercu, więc i ja zapieram w piersi skargę, co mi się na usta ciśnie, bo jeśli w tem ma kto winę, to mu jego sumienie dawno sąd wydało.

Sługo Chrystusowy! O tobie przynajmniej nikt nie powie, żeś służył dla chleba i żeś jak najemnik pracował! Wszakże on był tak cichy i taki łagodny, że nawet nie umiał się upomnieć, nie umiał dochodzić praw swoich, bo wpatrzony był w obraz Mistrza swojego, który mówił: *uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca* (Mat. XI); *idź za mną i zaprzyj się sam siebie.*

Tymczasem wątlały coraz bardziej jego siły, choroba szybko toczyła organizm, ale zbliżały się święta Bożego Narodzenia, i dla tego bądź co bądź pragnął pozostać, aby parafii tak licznej nie zostawić bez pociech duchownych. Zewlókł się więc z łóżka, aby nabożeństwo odprawić, i z wysiłkiem ostatnich sił przetrzymał jeszcze i tę pracę. Ale potem przybył do rodziców, aby tutaj poradzić się lekarza i przy ich troskliwej opiece odzyskać zdrowie. Choroba była zagnieżdżona głęboko, ale była nadzieja ratunku. W tem jak grom z pogodnego nieba spadła wiadomość, że na mocy prawa z dn. 20 maja 1874 wprowadził król. radzca ziemiański na probostwo obornickie b. wikaryusza w Kcyni, i że mu oddał klucze kościoła, a równocześnie odręcznem pismem wezwał ś. p. ks. Franciszka, aby się nowo wprowadzonemu proboszczowi „jako swemu przełożonemu" przedstawił. Wiadomość ta była śmiertelnym dlań ciosem. Rwał się tam, gdzie go Chrystus postawił, aby strzegł gromadki mu powierzonej, a niemoc do łoża przykowała: a w tem pasowaniu się z chorobą było tyle strasznej wewnętrznej walki, że krew mu się gardłem rzuciła, i odtąd już eśmy wyrok śmierci na czole jego widzieli. Uspokajaliśmy go przecież i sam wierzył, że wstanie wnet i pójdzie na posterunek, gdy w tem doszła go wiadomość, że usłużny duch jakiś rozgłasza po parafii, że on uciekł od parafii i jako najemnik porzucił owce swoje. Krew się ścinała w żyłach, gdy się patrzało na mękę tego człowieka! Oszczerstwu położyliśmy wnet koniec przez pisma publiczne, uwiadamiając parafian o stanie jego zdrowia, a Bóg nagłą śmiercią ukarał bezbożnika, co na tę białą, czystą duszę śmiał rzucić plamę!

Wnet jednak doszły wiadomości dobre. Bo wiara katolicka nie na samych spoczywa kapłanach, i wierni katolicy posiadają takie przeświadczenie podmiotowe i wewnętrzne zasad wiary naszej św., że ich odstępstwo jednego lub drugiego kapłana wiary nie pozbawi, i jeśliby który kapłan fałszywą miał głosić naukę, toby go pewno od razu wierni odstąpili. Cześć więc, komu cześć, a Bogu Najwyższemu niech będzie chwała, że z *ust maluczkich uczynił sobie chwałę*, a rachuby ludzkie pokrzyżował rozumem prostaczków nieuczonych.

Tymczasem wlokła się choroba przez całe ośm miesięcy. Bywały chwile podobne do owych ostatnich przebłysków lampy gasnącej, co wzmoże się światełkiem na chwilę i jaśniejszym wystrzeli promieniem, nim ostatecznie zagaśnie. W takiej to chwili polepszenia wybrał się z ojcem do Obornik, aby zabrać rzeczy swoje. Ludność Obornik dowiedziała się wnet o przybyciu ukochanego księdza, wieńcami i kwiatami obsypała wóz, na którym wywożono rzeczy, a samego żegnano ze łzami, dając tem wymowny dowód, kogo za prawdziwego pasterza uznawają. Wyjechał potem do wód w nadziei, że zdrowie odzyska, ale stamtąd przywieźli go rodzice już całkiem bezsilnego. Odtąd dogorywał i gasł powoli płomień jego żywota, wciąż jednak ożywiony był tem pragnieniem, aby do parafii swej wrócić i dla jej zbawienia pracować. Nie było mu to jednak już dane. Bóg nie chciał od niego już więcej służby; dojrzałym go już owocem, godnym zapłaty robotnikiem już uznał. Różne bowiem rozdziela P. Bóg dary i do różnych też służb powołuje kapłanów swoich. Jednym daje rzutkość wymowy, sprężystość i siłę działania, i tym też wstępne boje staczać każe. Drugim daje dar skupionego ducha, dar gorącości modlitwy, i tym każe w zaciszu modlitwą wspierać tamtych zabiegi, którzy w pierwszych i wysuniętych walczą szeregach. Bez drugich pierwsiby nic nie zdziałali. Modlitwa tych kapłanów jest jako rosa, która użyźnia siejbę tamtych, jest jako ogień, który się żarzewiem sypie na głowę przeciwników i wynik ostateczny walki sprowadza.

On na łożu boleści jeszcze nie przestawał walczyć za Kościół: modlitwą. Kilkakrotnie też krzepił się św. sakramentami i gdy już siły nie miał, aby iść do ołtarza Pana i Boga swojego, często w kommunii św. Go przyjmował. To też jeszcze w ostatni dzień dał mu Bóg tę łaskę, iż z przytomnością przyjął Najśw. Sakrament. Różne jest szczęście na świecie i różnie je sobie ludzie wyobrażają, ale jednego sobie szczęścia wszyscy porówno życzą, t. j. śmierci szczęśliwej. Jest to dar niebios, na który sobie trzeba zasłużyć życiem całem, a taki dar otrzymał ten oto *kapłan wielki, który podobał się Bogu.*

W ostatni dzień już tak tęsknił do P. Jezusa, do którego wciąż zwracał oczy swoje, że mówił na parę godzin przed śmiercią do matki: „Czy ja jeszcze nie umrę dzisiaj? Takbym chciał co prędzej dostać się do P. Jezusa, bo już tam na mnie czekają, a tam tak dobrze być“. Wciąż miał wzrok zwrócony na krzyż i na obraz swego patrona, a gdy w ostatnich godzinach wzrok mu już służbę wypowiedział, kazał sobie krzyż podać w dłonie i tulił się do tego Pana, który mu powiedział w młodości jego: *pójdź i chodź za mną; weźmij krzyż mój i zaprzyj się samego siebie.* On też naśladował Mistrza swego i zaparł się samego siebie, wyrzekł się wszystkiego, co świat ludziom daje, zrzekł się szczęścia wszelkiego, i niósł krzyż Pana i Mistrza swego tak chętnie i z takiem poświęceniem, że słaba powłoka ciała uległa potędze duszy, która miłością Jezusa pałała taką, że rwała się w górę, kędy króluje *Pan* jej i *Bóg* jej.

O szczęśliwy bracie! Tyś mógł o sobie powiedzieć w chwili skonu z apostołem narodów: *potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarym dochował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień.* (2 Tymot. IV 7.). Gdyby przy twojem łożu śmiertelnem byli stali ci, którzy dla mamony porzucili służbę Kościoła i odbiegli Chrystusowego sztandaru, gdyby byli widzieli, jak umiera kapłan, który *wiary dochował*, toby widok twej śmierci musiał ich chyba spalić. Tak jak ty, oni nie będą umierali, jeśli ich łaska Boża ze złej drogi nie zwróci. Z takim słodkim uśmiechem na twarzy, z takiem wytężonem pragnieniem ukochanego Jezusa umierają tylko ci, którzy mu wiary dochowali.

I cóż mi jeszcze pozostaje dopowiedzieć do tego? Kogoż tu przy tej bolesnej stracie wpierw mam pocieszać? Wamby, rodzice, przedewszystkiem słowa pociechy się należały, bo to jednakże boleść straszna być musi chować syna takiego, o którym mogliście marzyć, że wam będzie w starości podporą, a opiekunem młodszemu rodzeństwu. A to już nie pierwszy raz przychodzi wam tu oddawać ziemi dzieci wasze! Atoli z jakąż pociechą i otuchą wewnętrzną możecie patrzeć w niebo, żeście Bogu takiego dali syna na ofiarę i że tę serc waszych ofiarę tak rychło przyjął. Śmierć wczesną starożytni za łaskę bogów mieli i zaprawdę, jemu nie żal było umierać, bo świata żegnać nie potrzebował, gdy z dala odeń zawsze było serce jego. A coście dla niego w długich miesiącach choroby czynili, to i Bóg wam zapłaci i to nieprzepłacone wewnętrzne przekonanie, że tego syna waszego Bóg uważać raczy jako ofiarę przejednania, jako hekatombę na przebłaganie gniewu, który zawisł nad Kościołem Bożym.

Trzeci to kapłan z koleji, który się jako bezpośrednia ofiara walki Kościoła kładzie do grobu. Dwaj pierwsi [1]) byli już starsi wiekiem, i owszem jeden z nich sędziwe już miał lata; ale z pomiędzy zastępu młodych kapłanów, którzy się łamią z przeciwnościami, on pierwszy padł ofiarą.

Chwała Ci, wszechmocny Panie i za to, żeś sobie wybrał ofiarę na przebłaganie gniewu Twego z kapłana, który Ci się podobał i któregoś znalazł sprawiedliwym!

Przesiewa nas Chrystus przez doświadczenia i próby, pod wiatr przeciwności nas stawiając, jak rolnik ziarna przewiewa przez gęsty przetak, ale snać nie odmówi zwycięztwa, gdy ofiary bierze. I to jest też dziwne Boże zrządzenie, że w tej właśnie parafii, taki właśnie kapłan, jak ten oto nieboszczyk, świecił cnotami, nim ją pokrył kir smutku, sieroctwa i żałoby. Chrystus go wybrał i postanowił, aby przyniósł owoc i aby owoc jego trwał. Owoc prac jego, woń cnót, wzory dobrych uczynków zostaną długo w tej parafii, choć on już będzie w grobie.

Widzę ten piękny murowany kościół obornicki, zewsząd ochędożny i wewnątrz ozdobny, niegdyś tylu zawsze wiernymi zapełniony, a dziś opuszczony: „ścieżki do niego trawą zarastają“, bo wierni stronią od niego, a przechodząc mimo, z boleścią twarz odwracają, aby łzy otrzeć, co się mimowoli do ócz cisną na wspomnienie dawnej Boskiej chwały, jaka w nim brzmiała [2])

Wyście tu przybyli tak licznie, aby się pomodlić i zapłakać nad grobem tego, któregoście za

---

[1]) Ks. kan. Wojciechowski z Gniezna † 1875, i ks. dziekan Theinert z Goniembic, † w Poznaniu 1877; obaj zaród choroby wynieśli z więzienia.

[2]) Kościół obornicki jest, jak dziewięć innych w Wielkopolsce, obecnie w posiadaniu odstępcy, odprawiającego w nim świętokradzkie nabożeństwo, od którego wierni stronią.

pasterza swego mieli, i jakąż wam dam pociechę? Oto te słowa, które Chrystus Pan powiedział Apostołom: *nie bójcie się, jam świat zwyciężył*. Jest kraj jeden albo wyspa raczej, co się Irlandyą zowie. Tam przez 300 lat nie wolno było się pokazać kapłanowi, bo każdego schwytanego śmierć czekała. Przez 300 lat byli tam katolicy bez kościoła, bez kapłana, bez kazań, bez sakramentów śś. i przez 300 lat katolikami zostali. Na jak długo zakreślił Bóg czas swego gniewu, Jemu tylko wiadomo, ale naszą jest rzeczą wytrwać w wierze katolickiej, wiernie się trzymać chorągwi Chrystusowej, którą jest krzyż św., nie odstępować ani na krok od łodzi Piotrowej, która sama jedna ratunek ma i zbawienie, w której sternikiem jest Papież.

W sieroctwie i opuszczeniu, w nawiedzeniu i dopuście Bożym bądźcie wytrwali, mężni i cierpliwi, dochowajcie wiary, jak ten oto ś. p. wasz ksiądz jej dochował. Naśladujcie go w cnotach i pobożności, abyście taką, jak on, szczęśliwą śmierć mieć mogli. A jeśli komu co dobrego w życiu wyświadczył, niechże w modlitwach swoich pamięta o jego duszy, aby modlitwy nasze co prędzej zaprowadziły go tam, gdzie za was się wstawiać, za was się modlić, prosić i błagać będzie, aby was *Pasterz Dobry*, Chrystus, sam miał w swej pieczy, gdy jego od was odwołał.

Żegnaj mi tedy bracie kochany! Trudno to wypowiedzieć słowy, co czuje serce, gdy żal je przejmuje, ale to wiem, że ci ta ziemia ojczysta lekką będzie i że grób twój dopiero pokaże. czém ty za życia byłeś. Tutaj niejedna łza popłynie wdzięczności, a ukryte dobre uczynki i miłosierdzie twoje dopiero tutaj się wyjawią. Umiałeś się kryć z dobrem, któreś świadczył ludziom, ale Bóg wie o niem i za tę mozolną służbę twoję weźmie cię tam, gdzie On sam króluje, bo On obiecał: *gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie*.

Weźmij duszę sługi Twego, Panie, do przybytków Twoich, przyjmij ją czasu rozgniewania Twego jako pojednanie, aby się ukróciły dni próby ciężkiej, jakie na Kościół Twój święty zesłałeś, abyśmy Ciebie wielbić i chwalić mogli wraz z Synem i Duchem Świętym teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

O stosunku katechety do nauczyciela szkoły ludowej.

Katecheta powinien z nauczycielem dobry stosunek zachować, słowem i przykładem umacniać szacunek nauczyciela u dzieci i gminy, a wszelkich zatargów z nim starannie unikać. Nauczyciel bowiem po rodzicach, a często przed rodzicami, najskuteczniej wpływ katechety na dzieci popierać nie tylko może, ale nawet jest obowiązany ze swego powołania. Jakim bowiem jest w duszy, takim się też okazuje na zewnątrz; on nie może być żydem dla żydów, protestantem dla protestantów, ale jeżeli jest katolikiem, powinien nim być duszą i ciałem. Modlitwą powinien zaczynać naukę i kończyć, w czasie nauki świeckich przedmiotów powinien myśl i serce dzieci kierować ku Stwórcy, mając ciągle swe wysokie zadanie przed oczyma: że szkoła ludowa ucząc wychowuje, a wychowanie bez wiary i moralności chrześcijańskiej, nie godne tej nazwy, jest raczej tresowaniem. On z dziećmi idzie do kościoła, na mszy św. modląc się dozoruje i czuwa nad dziećmi, toż i w czasie spowiedzi, kommunii, processyi; on śpiewa z dziećmi nie tylko światowe, ale i nabożne pieśni. Nauczyciel więc powinien być życia prawdziwie religijnie-moralnego, wiernym synem Kościoła, i wspólnie wpływać i wspierać zadanie katechety. Co więcej: nauczyciel w razie potrzeby nie tylko może, ale powinien wyręczać katechetę w udzielaniu nauki religii, jeżeli ma do tego kwalifikacyą, a władza kościelna na to zezwoliła. Rzecz to nader jasna. Kościół bowiem otrzymał od Mistrza boskiego posłannictwo nauczania i wychowywania. Część tego zadania w Kościele, i z Kościołem dostała się w udziale szkole. Ta powstała w skutek wpływu Kościoła. Kościół więc ma prawo nauczania w szkole, lub przelania tego prawa na kogo innego, a wtenczas ma prawo nadzorcze. Nauczyciel więc szkoły ludowej uczy w imieniu i z upoważnienia Kościoła, spoczywa zatem na nim obowiązek prowadzenia dzieci w duchu i po myśli Kościoła; tego zaś obowiązku nie mógłby spełnić należycie, jeżeliby mu został odjęty środek najskuteczniejszy, nauka religii. Jeżeli bowiem wychowanie religijne nie ma w szkole doznać uszczerbku, to nauka religii powinna być na równi z innemi przedmiotami w obszerniejszym zakresie udzielaną. Z tej przyczyny Kościół w normalnych stosunkach powierzał nauczycielom świeckim obowiązek nauczania religii w szkole ludowej pod warunkiem, jeżeli mieli odpowiednią kwalifikacyą i ducha katolickiego, rozumie się w porozumieniu z katechetą i pod jego kierunkiem. Co nauczyciel przygotuje, katecheta powinien dopełnić, a tak obydwaj zmierzają wspólnie do jednego celu. Stąd wzrośnie korzyść dla plebana, iż w odległych od parafii szkołach może się wyręczyć; i dla nauczycieli, bo udzielając nauki religii, poznaliby jej piękne zasady, staliby się religijniejszymi i na młodzież w tym duchu wpływaliby. Kościół więc ma prawo powierzania udzielania nauki religii świeckim nauczycielom. Kandydaci na nauczycieli szkół pospolitych ludowych muszą w myśl ustawy składać osobny examin kwalifikacyjny do udzielania nauki religii. Kościół przez swych reprezentantów dając im kwalifikacyą, udziela im przez to samo i *missyi potrzebnej*. Na tej podstawie konsystorz okólnikiem z dn. 3 maja 1876 do l. 1138 udzielił xx. dziekanom okólnika W. Rady szkolnej krajowej z 8 kwietnia l. 652, tej treści: „Na wniosek xx. dziekanów poleci c. k. rada szkolna okręgowa nauczycielom katolikom, aby w szkołach, do których plebani na katechizm regularnie dojeżdżać nie mogą, udzielali tej nauki dzieciom obrz. łać. w godzinach na to przeznaczonych, według książek przepisanych. Plebani lub xx. wikarzy w każdem półroczu każdą szkołę kilka razy zwiedzą, naukę przez nauczyciela udzielaną powtórzą i uzupełnią, młodzież doroślejszą do św. sakramentów przysposobią. W czasie nauki przez księdza udzielanej nauczyciele ile możności obecnymi będą“.

Ks. Józef Krukowski.

Pobyt JExc. ks. Nuncyusza we Lwowie.

W sobotę 15 września odprawił ks. nuncyusz mszą św. w katedrze ormiańskiej. U bramy witała go kapituła i duchowieństwo miejscowe, do którego przyłączyli się przybyli z prowincyi, jak ks. kan. Mitulski z Czerniowiec i ks. Osadca, prob. z Horodenki. Przez całe podwórze kościelne tworzyły szpaler w bieli ubrane uczennice szkoły panieńskiej PP. Benedyktynek ormiańskich. U drzwi powitał dostojnego gościa ks. arcyb. Romaszkan, a przed ołtarzem ks. arcyb. Wierzchleyski. Po mszy św. zwiedził ks. nuncyusz szkołę panieńską i klasztor, utrzymujący tę szkołę. W pomieszkaniu ks. arcybiskupa przedstawiali się obywatele ormiańscy, a w czasie śniadania, na które wiele osób zostało zaproszonych, zapraszał ks. kan. Mitulski ks. nuncyusza na przyszły rok do Czerniowiec, co znów tenże uczynił zawisłem od okoliczności, których teraz przewidzieć nie można. O godz. 11 pospieszył ks. nuncyusz, zaproszony przez komitet, na wystawę krajową. W środku przedsionka głównego pawilonu stał stół, przykryty barwistym kilimkiem podolskim, roboty włościań-

skiej, a na nim trzy misy, ozdobione domorosłą majoliką garncarzy kossowskich. Na jednej z mis była topka soli, na drugiej plastr miodu, w środku, na tacy drewnianej, wyrobu snycerskiego szkoły rymanowskiej, z napisem: *chleba naszego powszedniego*, leżał bochenek chleba. Członkowie komitetu wystawy mieli na piersiach kokardy w kolorach papiezkich, białe z żółtem. Prezes komitetu, hr. Włodz. Dzieduszycki, powitał nuncyusza krótką przemową w języku francuzkim, zwracając uwagę na staropolskie tradycye witania miłych gości chlebem i solą. Ks. nuncyusz dziękując za przyjęcie, wyraził życzenie pomyślności kraju, poczem oglądał wystawę, zacząwszy od oddziału pracy kobiet, gdzie go przyjmowała księżna Sapieżyna. Widząc tu piękne ornaty i liczne przybory kościelne, rzekł do księżnej: „u was w Polsce wszystko zaczyna się od Boga i kończy się na Bogu“. Gdy zwiedzał oddział wyrobów z drzewa, odegrano na fortepianie roboty jasielskiej: *Jeszcze Polska nie zginęła*, a na organie, roboty p. Śliwińskiego, hymn: *Boże coś Polskę*. Ks. nuncyusz zabawiwszy $3^1/_2$ godziny na wystawie w towarzystwie obu metropolitów, łać. i gr. kat., wyraził swe zadowolenie, a powtórzywszy życzenia pomyślności dla kraju i podziękowawszy gospodarzom wystawy, odjechał na obiad do J. Exc. p. Namiestnika. Wieczorem odbył się świetny wieczór na jego cześć u hr. Siemieńskich. Z przyjemnością notujemy, że był to wieczór, gdzie zacni gospodarstwo domu doborem zaproszonych osób, a panie odpowiednim strojem, uczcić umieli duchowną godność dostojnego gościa.

Mieszkańcy Lwowa obrz. łać., którym już dawniej zapowiedziano z ambon celebrę pontyfikalną ks. nuncyusza w katedrze na niedzielę 16 września, o mało że nie doznali zawodu, gdyż ks. metropolita, który o tem nie wiedział, wyprzedzając naszego ks. arcybiskupa, zaprosił był dostojnego gościa na ten dzień ze summą do cerkwi św. Jerzego. Na szczęście ks. nuncyusz dowiedziawszy się o zaszłem nieporozumieniu, załatwił rzecz w ten sposób, że przyrzekł celebrować w niedzielę w naszej katedrze a w następny czwartek, jako w uroczystość Narodzenia N. M. P. podług ruskiego kalendarza, u św. Jerzego. Przyznać należy, że kapituła nasza nie szczędziła kosztów, a proboszcz katedry, ks. kan. Turzański, wspólnie z ceremoniarzem tegoż kościoła, nie żałowali trudu, by godnie, o ile się to dało, przyozdobić świątynią, w której celebrować miał ks. nuncyusz. Niemałe też uznanie należy się c. k. policyi, która z uszanowaniem, winnem domowi bożemu, umiała utrzymać niezmierne tłumy w porządku, i zapobiegła zbytniemu natłokowi, który inaczej łatwo mógłby spowodować jaki smutny wypadek. O godź. 10 przybył dostojny Celebrans, powitany przez J. Exc. ks. arcybiskupa, do katedry, gdzie w obecności ks. metropolity, ks. arcyb. orm. i ks. biskupa Stupnickiego, nie mniej członków trzech kapituł, odprawił summę. Po nabożeństwie udał się ks. nuncyusz w towarzystwie dostojników Kościoła i obecnego duchowieństwa do pomieszkania ks. infułata Mosinga, na śniadanie. Stąd około godź. 1 odjechał do stowarzyszenia czeladników „Skała“. Odwiedziny tego użytecznego zakładu, od czasu powstania liberalnej *Gwiazdy* znacznie przerzedzonego, były bardzo na czasie. To też napełniły one tak zasłużonego dyrektora *Skały*, ks. Zygm. Odelgiewicza, i jego zastępcę, ks. Leonarda Soleckiego, jako też samych czeladników prawdziwą radością. U bramy, pięknie w festony ubranej, powitał dostojnego gościa ks. Odelgiewicz, jako gospodarz domu, i zaprowadził przy odgłosie hymnu papiezkiego, odegranego przez stow. muzyczne *Harmonia*, do głównego budynku zakładu, gdzie w dużej sali przygotowano siedzenia dla ks. nuncyusza i przybyłych z nim xx. arcybiskupów Wierzchleyskiego i Sembratowicza, tudzież ks. biskupa Stupnickiego. Gdy wszyscy zajęli miejsca i ukończono śpiew pięknej kantaty, zbliżył się ks. Odelgiewicz i następnemi odezwał się słowy: *Excellentissime Domine*! Valde gavisi sumus, quum ad nostras aures pervenisset fama, Te *Exc. Dne*, velle visitare terram nostram nobisque afferre largam benedictionem ejus nomine, cujus es Nuntius, SSmi Dni nostri, Summi Pontificis Pii Noni. Procul nobis standum et hanc benedictionem una cum Societate Sodalium, quorum indignus sum Praeses, et quorum limina nunc pedibus Tuis benigne premis, humiliter excipiendam esse putavimus, nunquam ausi Te, *Exc. Dne*, supplicari, ut has aedes, quae a quibusdam piis probisque fundatoribus in usum et commodum Sodalium opificum sunt dicatae, Tua praesentia illustres, Tua benedictione laetifices. Et ecce, quod nostrum desiderium longe superabat, Deo sic de nobis nostraque re disponente, feliciter accidit, quod medio nostrum ades, et intueris oculis Tuis juvenes, magno gaudio affectos, qui sub jugo suavi Salvatoris et tutela s. Josephi hac in Societate positi, instruuntur in rebus fidei et morum, et in aliis scientiis, ad eorum conditionem necessariis. Sit laus Deo, juvenes nostrae curae commendati, adhaerent Matri Ecclesiae catholicae mira fortitudine et zelo, de die in diem crescente, et *societas eorum*, tamquam *Petra* in medio fluctuum posita, viginti et duos annos contra tela nequissima hostis infensissimi intrepida stat, et Deo adjuvante stabit. Et benedixit Deus domui huic usque modo fructibus bonis, laetificans laborantes, adsunt nempe Leopoli cives et consules, spectabiles virtute et scientia, qui ex hac domo prodierunt, bene edocti, in fide firmati, et nunc alios firmantes, ut revera sint gloria nostra et gaudium. Ave igitur in hac domo, *Exc. Dne*, in hoc seminario civium bonorum, et Tua praesentia roboratos magis robora Tua benedictione, quae erit quasi pluvia irrigans laborem nostrum et eorum. Memoria hujus Tuae benedictionis in benedictione erit, et domus haec Sodalium opificum, quae vulgo *Petra* vocatur, solidabitur amplius, neque contrarius mundi ventus, nec procella ei nocebit, quae Tua praesentia et benedictione illustrata est. Deus sit Tibi merces pro visitatione Tua, confortet Te, et faciat Te magnum in Ecclesia Sancta Dei. Dirigat gressus Tuos pie et suaviter ad vitam, quae non habet finem. Suppliciter obsecramus Vos, *Excell. Archipraesules*, ut sitis nostri memores in orationibus Vestris, sicut et nos exorabimus pro Vobis clementiam Divinam. Dixi, et nunc benedicite *Revme, Illme ac Excellme Dne* pusillo gregi et nobis“.

Po skończonej przemowie, wysłuchanej przez ks. nuncyusza z wielkiem zadowoleniem, zbliżyły się do niego dwie w bieli, ozdobione szarfami i kokardami o barwach papiezkich panienki, (siostry czeladników), dotąd koło biustu Piusa IX stojące, i oddały mu piękne bukiety świeżych kwiatów. Ks. nuncyusz przyjąwszy dar, gorącemi słowy przemówił do młodzieży, wykazując ważność, szczególnie w dzisiejszych czasach, skupiania się przy sztandarze zasad katolickich, poczem rozdawał wszystkim obrazki. W końcu zwiedzili dostojni goście ogród stowarzyszenia, gdzie młodzież rzemieślnicza odśpiewała polskie i ruskie pieśni. Wśród przeciągłych wiwatów, opuścił ks. nuncyusz zakład, nie kryjąc zadowolenia, jakiego doznał. W istocie przyjęcie dostojnego gościa w stow. *Skała* wypadło nader szczęśliwie i świetnie.

KORRESPONDENCYE.

Z Loretu, 13 paźdź. Obecnie mamy trochę wytchnienia po niemałych pracach w ubiegłych 2 miesiącach. Od 10 sierp. do 15 września mieliśmy tu blizko 40.000 pielgrzymów, przeważnie z neapolitańskiego. W dniach 22 i 23 września było tu do kommunii 7000 osób, zgromadzonych z całej prowincyi Marchii. Pewna część udała się następnie do Assyżu. Księża z całej prowincyi przybyli nam w pomoc, i dla tego najmniej 50 słuchało nas spowiedzi. Dn. 30 września było przeszło 2000 do spowiedzi i kommunii, wszyscy z miasteczek oko-

licznych. Tego samego dnia mieliśmy tu także inną, odmiennego rodzaju pielgrzymkę. Liberalni całej okolicy, widząc tylu katolików w Loreto, postanowili zemścić się za te pielgrzymki i urządzili swoję, na pamiątkę zwycięztwa pod Castelfidardo r. 1860, gdzie wojsko piemonckie zdradziecko napadło na garstkę wojowników papiezkich, dowodzonych przez jenerała Lamoricière. Blizko 1000 osób udało się na plac bitwy, z 27 chorągwiami i 3 bandami muzyki. Z powrotem do Loreto, przez całą noc hałasowali po ulicach, krzycząc bez przerwy: *abasso i preti, abasso la religione, evviva republica.* Policya patrzała na wszystko spokojnie, obecnie jednak z wyższego nakazu poszukują tych, którzy krzyczeli *evviva* dla republiki. Dn. 1 paźdź. miał miejsce w Assyżu dość znaczny wypadek. OO. Franciszkanie wypędzeni przez rząd z klasztoru, udali się na drogę prawa o kościół, klasztór i majątek. Proces trwał lat 17; rząd przegrał we wszystkich instancyach i zmuszony został oddać wszystko. Dn. więc 1 paźdź. OO. Franciszkanie w liczbie 25 weszli na nowo do swego gniazda i przywdziali swoje habity, których przez lat 17 nie było im wolno nosić. W Padwie także drogą prawa samo miasto uratowało kościół św. Antoniego, klasztor i majątek od zaboru, Franciszkanie tamże jednak muszą nosić sutanny a nie swoje habity.

Z Przemyśla. Uważam za stósowne zwrócić uwagę autora artykuliku (w nrze 19 *B. Pastoris*) o noszeniu sygnetu, na rozprawę *de annulo* w dziele: *Pontificale Romanum*, in tres partes distributum, Clementis VIII ac Urbani VIII auctoritate recognitum etc., auctore Josepho Catalano, presbyt. Congr. Oratorii S. Hieronymi charitatis, nova ed. Parisiis 1801. Obecnie wychodzi częściami to dzieło znakomite w Niemczech, ale nie pomnę w której drukarni. Otóż po wykazaniu znaczenia pierścienia pontyfikalnego i różnicy między *annulus gestatorius* i *signatorius*, tudzież po wskazaniu na starożytność sygnetu biskupiego, tak pisze w ustępie IV: „restat nunc illud monere, praeter Episcopum et Abbatem, habentem usum Pontificalium, non posse protonotarios titulares, (quos non participantes vocant), neque doctores, canonicosve cathedralium ecclesiarum, deferre annulum cum gemma *in Missa*, tum ad differentiam Episcopi, tum ad humilitatis indicium, coram SSmo Sacramento, quod manu tractari debet, uti docet Gavantus, ex decreto S. Rituum Congr. *Observat autem vir clarissimus Cajetanus Merati in novis observationibus ad ipsum Gavantum, p. 339, ex alio ejusdem Congr. decreto, die 4 Augusti 1663, statutum fuisse, posse Canonicos Missam celebrare cum annulo aureo, et de rigore uti, sed s i n e g e m m a et s i n e a l i q u a e f f i g i e.* Z tego wypływa, że extra missam mogą kanonicy katedralni nosić sygnety, również podczas mszy św., byle bez drogich kamieni. W dyec. przemyskiej noszą kanonicy sygnety extra missam, a nawet wielu używało ich w czasie celebry bez jakiejkolwiek protestacyi ze strony biskupów, do których należy czuwanie nad obserwancyą przepisów liturgicznych.

Z Rawy Ruskiej. Przekonałem się z doświadczenia bardzo częstego, że parafianie, nie tylko we włościach ale i po miasteczkach mieszkający, sami nie wiedzą ani nru domu swego, ani nie znają nazwisk, a często imion zmarłych rodziców, i z trudnością przychodzi im wyliczyć nawet imiona własnych dzieci, a zdarza się, że mając nadane sobie od współmieszkańców różne przydomki, nieraz śmieszne i niewłaściwe, takowe podają do zapisania przy akcie chrztu św. W czasie spowiedzi wielkanocnej, gdy się zgłaszają po kartki przy okazyi reklamacyi synów, do służby wojskowej obowiązanych, i w innych wypadkach ważnych, sądzę, że pożądaną byłoby rzeczą dla wszystkich kapłanów, aby starali się tej niedogodności zaradzić, a sobie ułatwili porządne prowadzenie ksiąg metrykalnych i w zapisywaniu do tychże wszystkich aktów spełnianych uniknęli pomyłek. Środek na to łatwy i skuteczny będzie ten, aby każdej rodzinie wydano wyciąg ze spisu dusz dokładny, z wypełnieniem rubryk: nru domu, imienia i nazwiska, dnia, miesiąca i roku urodzenia, ślubu i śmierci pojedyńczych członków, z tym obowiązkiem, żeby z tym wyciągiem przychodzili parafianie do kapłana w każdym wypadku, kiedy potrzeba wymaga wpisania jakiegokolwiek aktu, lub wydania np. metryk, reklamacyj. Choćby istniały w każdej parafii potrzebne indexy alfabetyczne, spis dusz (status animarum) wedle nrów domu, osobno z każdej miejscowości, przez posiadanie u każdego parafianina podobnego wyciągu ułatwioną będzie czynność nasza, a zarazem pożyteczną okaże się rzeczą, jeśli sami parafianie wiedzieć będą o wieku własnym, dzieci swoich, o dniu przyjętego chrztu św., zawartego ślubu i rocznicy śmierci zeszłych z tego świata członków rodziny. Nie wątpię, że na ten projekt zgodzą się inni kapłani, a mamy nadzieję, że *Drukarnia Ludowa* chętnie wedle wzoru podanego podobne wyciągi wykonać zechce.

Na dzień Najśw. Imienia Jezusowego.

(Z niedrukowanych poezyj ks. Karola Antoniewicza T. J.*)

Niech wszystkie światy od końca do końca,
Dzisiaj cześć Twego *Imienia* rozgłoszą,
Niechaj od wschodu do zachodu słońca,
Serca i myśli ku Tobie podnoszą.

W puszczach libijskich, na szczytach Libanu,
I na alpejskich lodowatych górach,
Nad brzegiem Wisły, Tybru i Jordanu,
Na szczytach Tatrów, co się kryją w chmurach,

I na arabskiej piaszczystej pustyni,
I na rozległych wyspach Oceanu,
I tam gdzie czarni mieszkają murzyni,
Składajcie wszyscy hołd i serca Panu!

Bo święte, wielkie, straszne *Imię* Jego,
Dla rot piekielnych potępionej tłuszczy,
Arką przymierza dla ludu wiernego,
Słupem ognistym Izraela w puszczy.

Bo *Imię Jezus* jak pancerz ze stali,
Kto tym pancerzem pierś swoję okryje,
W tego się sercu duch mężny rozpali,
Przez roty wrogów mężnie się przebije.

Bo *Imię Jezus* jest to miecz dwusieczny,
A kto pochwyci miecz ten w swoje dłonie,
W najazdach nocnych on będzie bezpieczny,
Strzała zatruta w pierś mu nie utonie.

Bo *Imię Jezus* jest to puklerz mocny,
A kto z nim walczy, ten niezwyciężony,
I z hańbą pierzchnie nieprzyjaciel nocny,
Świetnym puklerza blaskiem przerażony.

Bo *Imię Jezus* jest sztandar zwycięztwa,
Przed którym każdy podły wróg ucieka;
Wśród walk i trudów nie traćmy więc męztwa,
Wieczności wieniec na zwycięzcę czeka!

Kronika kościelna.

Neapol. Do mnogich strat, jakie w ostatnich czasach zasmuciły Piusa IX, dodać należy jeszcze śmierć kard. arcyb. neapolitańskiego, † 29 września r. b. Kard. Syxtus Riario

*) Z autografu śp. ks. K. A.

Sforza pochodził z rodziny, która wydała niejednego książęcia Kościoła. W *conclave* r. 1846 był ks. Tomasz Riario Sforza pierwszym z rzędu kardynałów dyakonów i zarazem kamerlingiem św. Rzymskiego Kościoła, i jako taki włożył pierścień rybaka na palec kardynała Mastai Ferretti i papieżem go proklamował. Kard. Tomasz † w Rzymie 14 marca 1857 i pochowany został w kościele śś. apostołów w grobie Riariów. Pomiędzy pomnikami tego kościoła, jest jeden, wzniesiony w XV wieku przez Syxtusa IV jego krewnemu Piotrowi Riario, a inny pamięci kardynała Rafała Riario podług planów Michała Anioła. Syxtus Riario Sforza, synowiec kard. Tomasza, ur. się w Neapolu 5 paźdź. 1810; 24 kwietnia 1845 wyniesiony został na biskupa Aversy w królestwie neapol. a 24 listopada tegoż roku na arcybiskupstwo neapolitańskie. Dn. 19 stycznia 1846 kreowany został przez Grzegorza XVI kardynałem, a kapelusz i pierścień otrzymał z rąk Piusa IX na konsystorzu 16 kwietnia 1847. Tytułem jego kardynalskim był kościół św. Sabiny. Wczesnego swego wyniesienia do najwyższych godności kościelnych nie zawdzięczał zmarły purpurat ani swemu wysokiemu urodzeniu w książęcym domu Sforzów, ani wpływowi swego stryja, kamerlinga, lecz usilnemu żądaniu króla Obojga Sycylii, który o jego nominacyą nalegał u Grzegorza XVI. Od samego wstąpienia na stolicę neapolit. był kardynał Syxtus wielce popularnym w swem ojczystem mieście. Wysoka jego i rozkazująca postawa, obejście uprzejme i dystyngwowane, jego takt i roztropność, a nadewszystko pobożność i miłosierdzie bez granic, zjednały mu cześć i miłość powszechną. Był to wzór *dobrego pasterza*: znał doskonale całą swoję owczarnią, chodził koło niej, pielęgnował ją, stolicy swojej nigdy nie opuszczał. Charakterem i cnotami dziwnie przypominał św. Karola Boromeusza. Kilka małych, skromnych pokoi wystarczało mu na mieszkanie; majątek osobisty, dochody arcybiskupstwa, wszystko na ubogich oddawał; w razie potrzeby przedawał nawet klejnoty i powozy swoje. Jako ojciec prawdziwy przyjmował wszystkich z równą dobrocią, i z tym samym słodkim, melancholicznym nieco uśmiechem; przychodzili doń i prości wieśniacy, a on każdego z dziwną uwagą i cierpliwością słuchał; każdemu, kto go potrzebował, przychodził z pomocą wpływem i datkiem. Kiedy straszna cholera srożyła się r. 1854 w Neapolu, a kto mógł uciekał z zapowietrzonego miasta, kardynał osobiście odwiedzał i pocieszał ofiary zarazy, rozdawając pożywienie i pieniądze. Wyczerpawszy na jałmużny wszystkie swe zasoby, udał się do barona Adolfa Rotszylda z prośbą o pożyczkę 12.000 dukatów. Ten w tej chwili kazał zanieść do pałacu arcybiskupiego tę summę, która niebawem również rozeszła się na uczynki miłosierne. Po ustaniu plagi pomyślał kardynał o oddaniu długu. Zebrawszy potrzebną summę, zwrócił ją bankierowi, lecz ten jej napowrót nie przyjął, prosząc arcybiskupa, aby jej na dalsze miłosierne uczynki użył. Chociaż żyd, umiał Rotszyld uczcić wielkość serca w katolickim biskupie i piękny hołd jej złożył. Przed 12 laty sprzedał kardynał willę Sciarrów po za bramą Salara w Rzymie, którą odziedziczył po swej siostrzenicy, księżnej Sciarra, i pieniądze otrzymane rozdał natychmiast na dobre uczynki. Gdy w r. 1860 prawowity monarcha musiał uchodzić z Neapolu, a państwo jego zagarnął król Wiktor Emmanuel, sprzymierzony z rewolucyą, znalazł się kard. Sforza w trudnem położeniu. Garibaldczycy wypędzili go nawet i zmusili do szukania na pewien czas przytułku w Rzymie, lecz on wrócił, skoro tylko mógł, do swoich owieczek. Postępowaniem pełnem godności, odwagi a zarazem zręczności i dobroci, umiał sobie nawet u przeciwników zjednać szacunek, chociaż na włos nie odstąpił nigdy od prawideł Kościoła. W Neapolu koncentruje się stronnictwo postępowe i ono wydaje głównych motorów ruchu skrajnego. Ale Neapol kieruje też ruchem katolickim południowych prowincyj i jest do tej chwili prawdziwą stolicą jednej połowy królestwa. Deputowani, t. zw. *meridionali*, dają zazwyczaj kierunek parlamentowi, a wybitne osobistości obozu katolickiego mają znowu wpływ przeważny na kierunek polityczny ruchu konserwatywnego. Arcybiskup nigdy nie chciał być głową, naczelnikiem tego ruchu, ale chcąc nie chcąc, nie tyle dla swego stanowiska, ile z powodu osobistego wpływu, stał się jego duszą. W latach ostatnich poruszono wiele ważnych kwestyj, i obronę interesów Kościoła i miasta ze stanowiska wyczekującego, biernego, przeniesiono na pole działalności praktycznej. Za kongresem poszły wybory do rad municypalnych; katolicy z początku pobici, powrócili do urny i dwa razy odnieśli zwycięztwo. Do władzy wprawdzie nie przyszli, bo rząd radę rozwiązał, z własnej ręki dał komisarza, wybory unieważnił, ale ta próba katolików związała ich w stronnictwo silne, z programem, uorganizowane. Kardynała zasługa w tem główna, że koteryom nie dał wziąść góry. Chociaż sam przyjaciel osobisty wypędzonych Burbonów, w ruchu katolickim widział tylko obronę zasad i praw Kościoła, nie pozwolił mu nigdy działać w celach czysto-politycznych lub dynastycznych: nie był ani legitymistą, ani regionistą, ani federalistą. Był on biskupem i po biskupiemu politykę prowadził, tj. nie znał partyj i stronnictw, gdy szło o dobro miasta i prowincyi, nie rozumiał koteryj i odcieni, gdy szło o obronę religii. Mężnego ducha, wielkiej powagi, pewnego charakteru, miał wpływ nawet na stronnictwo liberalne; głębokiej nauki, dużej znajomości spraw duchownych, a prawdziwej świętości życia, był jedną z wybitnych osobistości świętego kollegium, tak że go nawet naznaczano jako następcę kiedyś Piusa IX. Był gorliwym opiekunem sztuk i nauk, a czując dobrze, że jeżeli kiedy, to obecnie, kapłanom potrzebna jest gruntowna nauka, troskliwie starał się o wykształcenie duchowieństwa. Za jego przyczynieniem się powstał w Neapolu znakomity przegląd, p. t. *Wiedza i Wiara*. Jak żywot kardynała wzorowy, tak i śmierć piękną była. Dn. 19 września celebrował jeszcze w swej katedrze, jako w uroczystość patrona Neapolu, św. Januarego, gdy się dzieje znany doroczny cud z krwią tego św. męczennika. W kilka dni potem zachorował na tyfus. Gdy choroba wzięła groźny obrót, opatrzono Jego Eminencyą Najśw. Wiatykiem. Kanonicy, seminarzyści i duchowieństwo towarzyszyli Najśw. Sakramentowi z katedry do pałacu arcybiskupiego; umierający kardynał przed przyjęciem ostatnich sakramentów wyraźnym i silnym głosem odezwał się w obec przytomnych następnemi słowy pobożnej modlitwy: „O Boże, jakże wielką była Twoja dobroć dla mnie, Twoje miłosierdzie względem mnie! Nie było chwili w mojem życiu, którąby nie była naznaczona szczególnym znakiem Twojej dobrotliwości. A jeśli kiedy moje życie nie odpowiadało w zupełności Twojej łasce, nawet wtedy nie opuściłeś mnie, lecz obsypywałeś mnie swoją dobrocią; i teraz, ażeby ukoronować Twoje dzieło, Ty przychodzisz do mnie, ażeby mnie umocnić w mojem przejściu z tego świata do wieczności. Dziękuję Ci z całego serca mojego, ale jakże mogę Ci podziękować, ja grzesznik, pełen ułomności? O Boże mój, niech za mnie podziękują Tobie aniołowie i święci, a mianowicie Matka nasza, Marya Najświętsza, i św. January, nasz wielki patron. Teraz, kiedy Cię mam przyjąć, jako kardynał św. rzymskiego Kościoła, polecam Ci Kościół, naszę matkę, obecnie przez tylu nieprzyjaciół prześladowany i tak bardzo burzami miotany. Ty wiesz, o Jezu mój, jak wielką była zawsze moja miłość do Kościoła, i jak wielkie oń obawy trapiły moje serce w ostatnich czasach. Teraz ten świat opuszczając, ja go Tobie polecam. On jest Twoją Oblubienicą, a razem z nim polecam Ci Najwyższego Pasterza, anielskiego Piusa IX, któremum był zawsze jak najbardziej uległy, i któregom zawsze z głębi duszy czcił jako Kościoła najwyższego Pasterza i Głowę nieomylną. Niczegom tak gorąco nie pragnął w tem życiu, jak oglądania tryumfu Kościoła, lecz Tyś mnie powołał, zanim ten tryumf się spełnił. Zdaję się najpokorniej na Twoję naj-

świętszą wolą. Po Kościele powszechnym, jako arcybiskup polecam Ci, o Jezu, moję dyecezyą, moje duchowieństwo, a w szczególności metropolitalną kapitułę, która była moją miłością, moją pomocą, moją podporą i moją koroną, i której ścisłe spełnianie obowiązków wraz z przykładem cnót wszelkich zawsze podziwiałem; utrzymuj nadal między jej członkami ducha miłości i zgody, i oświeć ich co do wyboru tego, który ma rządzić tą dyecezyą, dopóki papież mojego następcy nie naznaczy. Daj to Panie Jezu, aby mój następca naprawił skutki błędów, którem popełniał w rządach tego Kościoła, i złe przezemnie zrządzone, i wszystko ku dobru religii kierował. Jeszcze jednę prośbę do Ciebie zanoszę: za młodzieżą, na którą dzisiaj nieprzyjaciele Twoi tak pilnie sidła zastawiają. O mój Jezu, oświeć ją światłem Twojej łaski, ratuj Twojem miłosierdziem. Teraz przyjdź, o mój Jezu, przyjdź do mojej duszy, która pożąda Ciebie. Nie jestem godzien Cię przyjąć, lecz Ty jesteś zawsze *Pasterzem Dobrym*, który nie odpycha owieczki, co do niego powraca, szczególnie gdy ją ujrzy pod płaszczem swej Matki. A ja się właśnie Tobie stawiam pod płaszczem miłosierdzia Maryi i opieki św. Januarego. Przyjdź tedy, Zbawicielu mój, przyjdź prędko!" W niespełna 2 godziny po przyjęciu śś. sakramentów zasnął w Panu pobożny arcypasterz. Wielki i prawdziwy smutek, żal tak powszechny, prosty i serdeczny ogarnął cały Neapol, iż on lepiej niż wszelkie pochwały świadczy o blizko 32 letnich rządach biskupich zmarłego kardynała. Nawet liberalne pisma, które za życia unikały wspominania jego nazwiska, po śmierci prześcigały się w oddaniu hołdu jego pamięci. Nazajutrz po zgonie ciało kardynała, zabalsamowane i ubrane, wystawiono w wielkiej komnacie pałacu arcybiskupiego pod baldachimem z czerwonego axamitu, otoczone mnogiem światłem; ściany komnaty były także obwieszone czerwonym axamitem. W komnacie żałobnej i przyległych ustawiono ołtarze, na których odprawiały się msze śś. za pokój duszy zmarłego, przy którego ciele zakonnicy św. Franciszka bez ustanku odmawiali *officium defunctorum*. We wtorek 2 paźdź. odbył się pogrzeb, mający cechę wyłącznie kościelną. Nie oddawano zmarłemu żadnych cywilnych honorów, nie było żadnej wojskowej parady. Duchowieństwa zebrała się na pogrzeb niezmierna liczba; biskupów było ze 20; wszyscy postępowali pieszo za trumną, w towarzystwie służby, niosącej pozłacane laski. Szlachty neapolitańskiej było ze 200; wszyscy szli pieszo, co nadawało całemu pochodowi pogrzebowemu niezwykłe znamię; jedynemi powozami obecnemi były próżne powozy od parady zmarłego kardynała. Ponieważ rząd piemoncki zabronił pochowania zwłok w katedrze, więc wiózł je karawan, pożyczony od jednego z bractw miejskich, na cmentarz P. Maryi Łzawej (*S. Maria del Pianto*). Na przedzie karawanu umieszczono wielki mszał z katedry, nad nim kapelusz kardynała, a u wierzchu złotą mitrę. Przełożeni czterech zakonów żebrzących nieśli sznury całunu. Wielka liczba zakonników otwierała pochód, dowodząc tem, że pomimo zniesienia zakonów, *one jednakże istnieją*. Ogromne tłumy ludu z uszanowaniem postępowały za pogrzebem.

Anglia. Dn. 30 września zamkniętą została, jak piszą do *Kur. Pozn.* kaplica polska w Londynie na Gower street. Jest to bardzo bolesna dla rodaków naszych tam zamieszkałych strata. Sprowadziło ją skołatane zdrowie ks. Podolskiego, lecz głównie brak funduszy. Utrzymywanie kaplicy polskiej w Londynie było dziełem prawdziwie pięknem i pożytecznem. Podjęte lat temu 10 przez ks. Emeryka Podolskiego, upadło w najpotrzebniejszej chwili, bo chociaż Londyn posiada dosyć kościołów rz. kat. dla każdej prawie narodowości, nie było żadnego wyłącznie dla Polaków, oprócz tej biednej kaplicy. A istnienie takowej jest tem więcej naglące, iż od lat kilku, oprócz emigracyi, wzrosła w Londynie nowa społeczność polska przez ciągły napływ z Królestwa i Wielkopolski rodzin włościańskich, czeladzi różnego fachu, uciekających od służby wojskowej, szukających tu zarobku, o który trudno jest krajowcom, a cóż dopiero obcym bez znajomości języka i bez żadnych zasobów. Wpadają oni też po przybyciu w okropne położenie, błąkając się po mieście, bez przytułku i strawy, narażając się na śmierć z głodu, co się często zdarza w Londynie. A kiedy policya wskaże im biuro *Towarz. Literackiego Przyjaciół Polski*, to tam chyba tylko od sekretarza prywatne, ciche i jednorazowe wsparcie czasem otrzymać mogą, gdyż szczupłe i zmniejszające się publiczne fundusze Towarzystwa są przeznaczone dla członków emigracyi z r. 1830 i 1831, których wiek i kalectwo niezdolnymi do pracy czynią. Dla nowych przybyszów więc kaplica polska była jedyną ochroną a ks. Podolski ich prawdziwym ojcem. U niego znajdowali oni radę, pomoc i pociechę religijną, a nawet przez stosunki jego sposób do życia. Ileż to łez otarł nieszczęśliwym niezmordowany ten pasterz, ile istot ocalił od zagłady, albo ze złej drogi sprowadził; ilu to złożonym chorobą, a po krańcach miasta rozrzuconym, spieszył dniem lub nocą udzielać chrześciańskiej otuchy. Przez lat 10 wytrwał na tej usłudze i możnaby książkę o tej gorliwej pracy napisać. Niedawno np. przybył z Poznańskiego młody człowiek z dziewczyną, którą miał w Londynie poślubić, ale którą porzucił na przedostatniej stacyi, zostawiając ją samej sobie i bez grosza. W płaczu, jękach i rozpaczliwych ruchach pogrążona, nie mogąc się dać zrozumieć nikomu, za waryatkę wziętą została, i po kilku dniach miała już być do domu obłąkanych odstawioną, kiedy doniesiono o tem ks. Podolskiemu, który zaraz do niej się udał, a przemową swą po polsku uspokoił tę biedną istotę, rozciągnął swą opiekę nad nią i na służbie umieścił. Lecz nie na tych cnotliwych dla ludzkości czynach ograniczała się czynność kaplicy polskiej i jej księdza; była ona poniekąd świątynią narodową, gdzie lud nasz mógł uczęszczać na mszą św. w każdą najmniej niedzielę, i słuchać rzewnych, serca przenikających kazań i nauk z ust pasterza rodaka i odbywać spowiedź; gdzie mu dzieci ochrzcono, a sieroty za staraniem księdza, choć z wielkim trudem i niemałym kosztem, w naukowych zakładach umieszczono. W tej kaplicy popioły i pamięć naszych ojców swą cześć odbierały, w niej obchodzono rocznice uroczystości narodowych, w niej za przykładem kapłana utwierdzały się uczucia religii i przywiązanie do kraju. Kaplica polska była w końcu środkiem centralnym dla rodaka, gdzie choć raz na tydzień w niedzielę można się było spotkać po mszy i powitać jeden drugiego, przez jej zaś upadek staja się obcymi sobie w tem rozległem mieście. Kto zastąpi te wielkie dla emigracyi dobrodziejstwa i jak straszne z braku onych czekają ją skutki, trudno pojąć. Ks. Podolski walczył długo z przeciwnościami dla utrzymania kaplicy, kwestując w Wielkopolsce i w Krakowie, ale zawsze z małą korzyścią; liczył także na opiekę kard. Manninga, który w przemowie swej przy otwarciu kaplicy z takową się objawił, ale zawiedziony w swych usiłowaniach i pod naciskiem gwałtownych potrzeb, a zwątlonych przez pracę sił, przesłał rezygnacyą swą kardynałowi, która przez Jego Emin. bez żadnych uwag przyjętą została. Może zaofiarowanie młodszego księdza do pomocy i zapewnienie stałego funduszu dla niego, jako też i dla ks. Podolskiego, byłoby zapobiegło zamknięciu kaplicy; ale inaczej się stało. Ks. Podolski opuścić musiał z żalem serca swoje tak ważne stanowisko: należy mu się hołd od ziomków, iż na stanowisku kapelana emigracyi wytrwał przez lat tyle chlubnie, jak przystało na godnego kapłana i prawego syna ojczyzny.

Rzym. Ojciec św. wbrew wieściom rozpuszczanym przez wrogów Kościoła, ma się dobrze i przyjmuje ciągle rozmaite osoby. Dn. 27 września wziął kard. Garcia Gil w posiadanie swój kościół kardynalski w Rzymie, S. Stefano Rotondo. Kard. Gil jest Dominikaninem, i trzecim tego znakomite

zakonu członkiem, kreowanym kardynałem przez Piusa IX; lecz dwóch tylko obecnie żyje Dominikanów kardynałów, tj. Guidi i Gazcia Gil. Wysoka godność kamerlinga św. Kościoła rzym., którą Ojciec św. na ostatnim konsystorzu powierzył kard. Peccemu, bywa nadawana dożywotnie, i może tylko zawakować przez śmierć lub rezygnacyą tytularyusza. Gdy umierał Grzegorz XVI, był kamerlingiem kard. Tomasz Riario Sforza † 1857, po jego śmierci kard. de Angelis, † r. b. Godność kamerlinga była połączona z rozległą juryzdykcyą podczas sediswakancyi, gdy papieże państwo kościelne dzierżyli. Kamerling reprezentował świecką władzę papieża w obec dworów, był wykonawcą postanowień kollegium kardynałów, i mógł podczas wakancyi bić monetę, i to ze swym herbem. Nazwisko kamerlinga pochodzi od *camera*, tj. miejsca, gdzie przechowywany bywa skarb i dokumenta publiczne. Urząd ten pochodzi z czasów, kiedy Kościół za Konstantyna W. wyszedł z katakumb. Wówczas powierzyli papieże zarząd wszystkich nie wyłącznie duchownych spraw urzędnikowi zwanemu *Vice-Dominus*, następnie *Camerarius*, z czego później powstało dzisiejsze *Camerlengo*. Amadeusz książe Aosty, a b. król hiszpański, drugi syn Wiktora Emmanuela, niepocieszony po stracie swej pełnej cnót i pobożności żony, ma podobno zamiar wstąpienia do stanu duchownego. Jak wiadomo, jest on całkiem do swego ojca i starszego brata niepodobny, i nie pochwala rabunku dokonanego na Ojcu św., dla którego jest najgłębszą czcią przejęty i któremu na jubileusz biskupi kosztowny kielich w upominku przysłał. Gdy Ojcu św. na audyencyi 2 paźdź. jeden z kardynałów wspomniał o wieści, iż ks. Amadeusz ma się nosić z zamiarem wstąpienia do zakonu, odrzekł Ojciec św.: „tak jest, książe zdaje się mieć przekonanie, iż czuje wewnętrzne powołanie do uczynienia tego kroku". Po tych słowach Ojca św. nie można już pogłoski o ks. Amadeuszu uważać za bezpodstawną. Zresztą nie pierwszy byłby to wypadek, aby członek rodziny sabaudzkiej wstąpił do zakonu. W r. 1803 złożył Karol Emmanuel IV, poprzednik Wiktora Emmanuela, sardyńską koronę, i przywdział na się suknią zakonną OO. Jezuitów, u których w nowicyacie umarł.

Metropolia Lwowska.

Administr. parafii w Złotnikach otrzymał ks. Jan Ocetkiewicz, wik. w Kąkolnikach.

Dn. 19 paźdź. rano o $9^{3}/_{4}$ † opatrzony sakram. śś. ks. Konstanty Kopertyński, kan. kapituły metrop. dawniej prob. w Jagielnicy, ur. 1822, ord. 1848, kan. metrop. od r. 1875. Pogrzeb odbędzie się w poniedź. 22 b. m.

Ks. kan. Stańkowski donosi nam, że na uczestników **rekollekcyj**, które się **22 b. m. w klasztorze OO. Dominikanów we Lwowie** rozpoczną, zgłosiło się dotąd 12 kapłanów z dekanatu zamiejskiego i innych. Dla xx. dekanatu grodeckiego i szczerzeckiego, ma zamiar ks. dziek. Sickanowicz urządzić rekollekcye w innym czasie.

Dyecezya Przemyska.

Dn. 16 paźdź. † w Jarosławiu tamtejszy wikary, ks. Henryk Jakliński, ur. 1843, ord. 1872. Dn. 17 paźdź. † nagle rano po mszy św., przy śniadaniu, ks. Wal. Ryznerski, od r. 1864 prob. w Nozdrzcu ur. 1819, ord. 1845; był uczestnikiem tegorocznej pielgrzymki do Rzymu. Parafia nozdrzecka, patronatu p. Ludw. Zaremby Skrzyńskiego, liczy po wyłączeniu wsi Obarzym, w 4 miejscowościach do 2000 dusz. Dochód prob. obliczony na 347 złr. 95 ct. Konkurs rozpisany do 17 listop. r. b. Ks. Roman Stojałowski, dziekan jaworowski, prob. w Mościskach, zrezygnował skutkiem podupadłego zdrowia z godności dziekana. Ks. Felix Piękosz, dziekan sanocki, prob. w Jasionowie, zrezygnował z godności dziekana, skutkiem czego mianowano ks. Edw. Winnickiego, prob. w Grabownicy, dotychcz. poddziekaniego, dziekanem, a ks. Stan. Kloczkowskiego, prob. w Dydni, poddziekanim sanockim. Ks. Marcin Karpisz, wik. dyryg. w Przeworsku, przeniesiony został jako admin. do Gaci, na które probostwo otrzymał prezentę, a ks. Stan. Ziemiański, prob. w Markowej uwolniony od administr. excurr. probostwa gackiego. Ks. Winc. Jaroń, wik. w Przeworsku, mianowany wik. dyryg. tamże. Ks. Alexy Watulewicz, który był wyjechał do Rzymu, do kollegium polskiego, nie mogąc znieść tamtejszego klimatu, wrócił do dyecezyi, i applik. został jako wik. do Przeworska. Z parafii Nozdrzec odłączono wieś Obarzym i przydzielono do parafii w Dydni.

Dyecezya Tarnowska.

Examen concurs. pro obt. benef. złożyli w dniach 2 i 3 paźdź. ks. Piotr Basiński, adm. ze Straszęcina; ks. Wojc. Bryndza, wik. z Lisiejgóry; ks. Franc. Leśniak, katech. ze Staniątek; ks. Antoni Łazowski, wik. z Myślenic; ks. Józ. Pachoński, expozyt z Waxmunda; ks. Alexander Siemiński, wik. katedr. z Tarnowa; ks. Tad. Sroczyński, wik. z Ropczyckiej Góry; ks. Wojc. Szczurkowski, wik. z Dobrej. Przeniesieni: ks. Jan Curyłło z Zawady do Szczepanowa, ks. Ant. Pasiut z Gawłuszowic do Łososiny.

W seminaryum rozpoczął się kurs 3 b. m. Nowych alumnów na 1 rok przybyło 30. Tymi są: Andrz. Bednarz rodem z Cichego, Tom. Bryniarski z Nowego Targu, Jakób Ćwiertnia z Suchej, Stan. Czachurski z Sowlin, Jan Czopek z Piotrowic, Jan Depowski z Ropczyc, Wład. Dobrowolski z Ropczyc, Ludw. Fąferko z Wadowic, Andrz. Gąsior z Rzepiennika biskupiego, Wiktor Kmietowicz z Starego Sącza, Jacek Kopiński z Szaflar, Jakób Krogulski z Tuchowa, Wojc. Krok z Białej ad Grybów, Józef Krupa z Cichego, Jan Kurdna z Węgierskiej Górki, Jan Kuzia z Wadowic, Franc. Lintner z Radziszowa, Piotr Litwora z Bagienicy, Wojc. Łapiński z Jawornika, Kaźm. Łazarski z Jordanowa, Józef Łazarski z Jordanowa, Ant. Mamak z Sowlin, Jan Marfiak z Jordanowa, Jan Olexik z Ujścia Solnego, Witold Ramult z Rzegociny, Paweł Wałek z Rzochowa, Czesław Wądolny z Mucharza, Józ. Woźniak z Lanckorony, Jan Zając z Zakliczyna ad Dunajec, Marcin Zuziak z Lipowej. Z tych 18 ma examin dojrzałości, dwóch z wyszczególnieniem. Wszystkich słuchaczy teologii jest obecnie 93.

Na świętopietrze złożyli: ks. Mucha z Lanckorony ze składek od parafian 6 złr. 50 ct. Ks. Tereszkiewicz z Laszek od siebie i od parafian (po raz wtóry) 1 złr. 50 ct. Na rekollekcyach w Tarnopolu złożyli: ks. Józef Zawistowski 20 złr., ks. Mich. Zawistowski i ks. Klein po 2 złr. xx. Stan. Gromnicki, Hochecker, Zoeller, Humiński, Kieroński, Malawski, Niżeniecki i Piaskiewicz po 1 złr. razem 32 złr. ks. Maciej Kmoch od siebie i swej siostry Teresy 4 złr. Ogółem 44 złr.

Na rzecz xx. w Prusach zebranych 38 złr. (*B. Pastor* nr. 10) odesłaliśmy do Poznania.

Na rzecz xx. wygnańców w Rossyi zebranych 112 złr. 5 ct. i 10 rs. odesłaliśmy ks. Kierońskiemu w Nowosiółkach, który je, zamienione na pieniądze ross. w ilości 77 rs. odesłał na pewne ręce do Rossyi, w celu rozdania ich między potrzebujących naszych braci.

Na rzecz xx. unitów chełmskich ostatnie nasze pokwitowanie w nrze 10 *Boni Pastoris* wykazuje 135 zł. 52 ct. — Do tej sumy doliczyć wypada kwotę 32 zł. 10 ct. złożoną komitetowi, co uczyni razem 167 zł. 62 ct.

O dalsze składki prosimy!

Celem pokrycia kosztów koronacyi Mat i Boskiej Starowiejskiej, które mimo szczerą i hojną pomóc duchowieństwa, obywateli i ludu przewyższyły dochody o blizko **2.000 złr.**, śmiem prosić Przew. Duchowieństwo o łaskawe zajęcie się rozprzedaniem książeczki:

Koronacya cudownego obrazu N. Maryi Panny, pod wezwaniem Matki Miłosierdzia, w kościele OO. Jezuitów w Starejwsi pod Brzozowem, przez ks. Iwona Cześowskiego T. J. Lwów 1877 str. 87 (z obrazkiem.)

Cena za 1 egz. 20 ct., za 50 egz. 8 złr., za 100 egz. 15 złr. Również został jeszcze dosyć znaczny zapas obrazków M. Boskiej Starowiejskiej (stalorytów i drzeworytów) po 2 złr. za setkę. Łaskawe zamówienia przyjmuje podpisany.

Ks. H. Jackowski T. J. Rektor Koll. Starowiej.

Pamiątkę pielgrzymki rzymskiej zapisali: ks. Sraga 1 egz.; ks. Siedlecki 4; hr. S. Badeniowa 3; p. Borkowski z Chorostkowa 8; ks. Ostrowski z Brzeżan 10; br. Podgórny 4; ks. dziekan Steczkowski z Jasienicy 10; ks. Pańczyk 1; ks. Kaleczyński 10; p. Roch Sawicki 5; ks. Majewski 4; Maciej Stolarz i Felix Wacinowski po 1; ks. dziekan Jenczy 6; ks. Gąsiorowski 1; ks. kan. Mitulski 5; ks. Waga 5; księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego 200, razem 364 egz. **Cena 1 egz. 25 ct.**, na 10 egz. 1 gratis. Należytość można złożyć zaraz lub przy odebraniu. Zbyteczne egz. można zwrócić.

Obrazki Matki Boskiej od Ustawicznej Pomocy od ludu tak pożądane, wielkości dużej ćwiartki, z opisem i litanią, **po 10 ct. sztuka** z fabryki nadeszły, zaczem zawiadamiam i nasz lud, i szan. duszpasterzy, którzy takowych żądali, a za nadesłaniem należytości przekazem pocztowym, żądana ilość na miejsce już opłacona i za recepissą natychmiast odesłaną zostanie. Mniej jak 10 sztuk, tj. za cały reński posełać nie można, mniejsza bowiem ilość za opaską łatwo pomiętą i uszkodzoną by została. Odesłanie zalegającej jeszcze u niektórych szan. rządców parafij należytości za żądane i odesłane obrazki przypomina się i o takową uprasza. *Ks. Józef Nowakowski w Żółkwi.*

Korresp. Red. Ks. X*) Fotografij *J. Exc. ks. Nuncyusza* jak również *śp. ks. prałata Koźmiana* nabyć można w zakładzie fotogr. **p. Józefa Edera** we Lwowic (Hotel Angielski). Ks. K. Wiadomą recenzyą otrzymaliśmy nareszcie i niebawem umieścimy.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.